Zosia Bańko, klasa 8a;

Nauczyciel: Hanna Piechowska - Hirsz;

SP nr 1, ul. Szkolna 13, 84-242 Luzino;

Tel: 58 678-20-14

**Stuletni Las**

Rozdział I Łapa

Biegł tak szybko, że cały las wydawał się jedynie małymi plamkami, które zmieniały się jak w kalejdoskopie. Dotychczas niewielki wiaterek nagle zmienił się w potężną wichurę, która teraz targała jego lśniącą sierść. „Mógłbym zanosić mu pożywienie codziennie, jeśli tak to ma wyglądać…” – pomyślał z radością Ryś. Bieganie po jeszcze budzącym się po chłodnej nocy lesie jest o wiele lepsze, niż wygrzewanie się na słońcu! Dzisiaj przypadała jego kolej, by zanieść pożywienie Łapie. A kim jest Łapa, spytacie? Każda żywa istota w lesie czuła do niego respekt i szacunek. Łapą nazywano najstarszego osobnika lasu, w tym wypadku na pół ślepego wilka. Łapa wiedział prawie o wszystkim, pamiętał, jak las dopiero co się rodził… a zaraz, ile lat ma las? Ryś nie miał pojęcia. Sam był jeszcze młody, urodził się kilka księżyców temu… Widział Łapę tylko kilka razy, ale jeszcze nigdy nie miał okazji spotkać się z nim sam na sam… W pewnym momencie usłyszał wielki huk, od którego zatrzęsły się wszystkie pobliskie drzewa – jednak Ryś nawet się nie zatrzymał. Odkąd się urodził, był przyzwyczajony do takich dźwięków – jego mama mówiła mu, że istoty, tak zwani dwunożni, już dawno temu zaczęli niszczyć ich raj na ziemi.

- Dlaczego? Dlaczego nie możemy ich powstrzymać? – zapytał malutki Rysiek, kuląc się jeszcze bardziej.

- Dwunożni to potworne stworzenia. Okropnie wysokie, niektóre szersze, niektóre węższe. Ale wszystkie mają jeden cel – zniszczyć nasz dom. Posługują się dziwnymi maszynami, które strasznie hałasują i dewastują wszystko, co spotkają na swojej drodze. Dwunożni są bardzo silni, nie dałbyś rady im sprostać. Jedyne, co możesz robić w sytuacji, gdy ich spotkasz – to uciekać, gdzie pieprz rośnie.

Tylko to pamiętał. Miał jednak nadzieję, że nigdy nie spotka tych okropnych stworzeń…

Ryś skręcił, by po chwili ujrzeć ogromne drzewo – jego pień był grubości co najmniej dziesięciu przeciętnych drzew razem wziętych! Właśnie w tym drzewie, najstarszym drzewie w lesie, w Matce Wszystkich Drzew mieszkał Łapa. Ryś zatrzymał się na chwilę, aby złapać oddech i odłożył na ziemię pakunek. Miał w nim dwie ryjówki, jedną mysz i parę leśnych borówek – były zawinięte w dość duży liść. Tak mocno zacisnął na nim zęby podczas biegu, że przegryzł kilka borówek. „I tak starczy mu to do następnego wschodu słońca” – pomyślał młody Ryś, otrzepał się i jeszcze lekko skłonił się przed Matką. Zawsze uczono go szacunku do starszych, o wiele mądrzejszych od niego. Wziął głęboki oddech, podniósł pakunek i zaczął wchodzić do ogromnej „dziupli” wydrążonej przy samych korzeniach monstrualnego drzewa. Gdy tylko postawił łapę w rezydencji wilka, uderzył go w nos okropny smród zgnilizny. Starając się nie pokazywać po sobie wstrętu, podniósł głowę, by spojrzeć na Łapę, pochylającego się nad jakąś małą kulką. Już chciał wymamrotać (przez ten swąd bał się szerzej otworzyć pysk, bo co to byłby za wstyd, gdyby w obecności Łapy puścić pawia…) oficjalne przywitanie, gdy uświadomił sobie… że to wcale nie jest kulka, ale ciało małego zajączka!

- Co się stało? – zapytał z niepokojem Łapę, jednak po chwili uświadomił sobie swój brak szacunku – Znaczy się… Witaj, Czcigodna Łapo, nasza chlubo i…

- Musisz tak przesadzać z tym powitaniem? – przerwał mu spokojnie wilk – Wiem, że mam na imię Łapa i nie musisz mi tego uświadamiać. Chciałbym oduczyć was wszystkich mówienia do mnie jakimiś wyniosłymi wierszami, ale widzę, że bardzo już weszło wam to w krew… - zamruczał Łapa z rozbawieniem - Jeśli musisz to powiedzieć – mów, ale wiedz, że jestem takim samym zwierzęciem ,jak ty. Lubię być traktowany normalnie – rzekł, po czym znów spojrzał na zajączka, a w jego spojrzeniu można było dostrzec wściekłe ogniki – Zabili go. Znów to zrobili.

- Dwunożni? – spytał Ryś ze strachem.

- Gdyby można było ich jakoś powstrzymać… Może jednak mają trochę rozumu? Może gdyby zobaczyli, ile szkody nam wyrządzają, to by przestali…? Niekiedy mam wrażenie, jakby niszczyli nasz las nieświadomie, nie wiedząc, że my tu mieszkamy.

- Jak możesz wierzyć w ich nieświadomość?! To naiwne! – napuszył się Ryś, niemal zaraz zdając sobie sprawę, co powiedział – Eeee…. – zaczął rozglądać się po pomieszczeniu panicznie i spostrzegł pakunek, który położył na ziemi tuż przed Łapą – Przyniosłem ci trochę jedzenia. Jakby czegoś było jeszcze trzeba…

Ryś spodziewał się, że wilk się wścieknie. On jednak uśmiechnął się łagodnie i skinął mu z wdzięcznością.

- Nie martw się, nie jestem zły. Tak naprawdę cieszę się, że ktoś rozmawia ze mną normalnie! Hm… Czy ja wierzę w niewiedzę ludzi?

- Ludzi? – spytał Ryś zdezorientowany.

- Ludzi, dwunożnych… co to za różnica? W każdym razie… Nie, nie wierzę w ich niewiedzę, w ich nieświadomość. Po prostu jestem wściekły, że muszą to robić nawet teraz, w tym wyjątkowym czasie… - Łapa zwiesił głowę.

- W… wyjątkowym czasie? – Ryś zastrzygł uszami – A cóż za wyjątkowy mamy czas?

- Widzisz…tylko ja o tym wiem, właściwie nie chciałem robić zamieszania, ale… to jednak ważne. A więc…nasz las kończy sto lat! A z nim ja…i ONA - Łapa wskazał na swój przeogromny dom.

Dziki kot aż usiadł z wrażenia. STO LAT?!

- Tak, tak, mój drogi. Ta Matka, w której teraz siedzimy i rozmawiamy, dokładnie sto lat temu rozsiała swoje dzieci – to znaczy inne drzewa – po całym tym terenie. I tak powstał nasz las.

- Oj, to cudowne! Jak możemy pokazać naszemu lasowi, że go kochamy? Jak możemy celebrować jego narodziny? – zapytał Ryś z podnieceniem – Co jak co, ale to zaszczyt mieszkać w stuletnim lesie!

- A pewnie że zaszczyt, Kochaniutki! – przytaknął mu wilk, po czym zamknął oczy i nadstawił uszu.

Trwał tak z kilkanaście uderzeń serca, już, już, Ryś chciał spytać, co się właściwie dzieje, gdy Łapa otworzył oczy.

- Tak… - powiedział jakby nieswoim głosem – Matka Wszystkich Drzew powiedziała mi, że ucieszyłaby się, gdybyśmy posprzątali trochę nasz wspólny dom, co nieco go przystroili – przecież podczas takiego święta trzeba jakoś wyglądać! Aha, musimy też otoczyć opieką chore drzewa.

- Jeny… - wyszeptał Ryś nie zadziwiony tym, co powiedziała Matka, ale tym, że wilk jest w stanie rozmawiać z drzewem – ale… kiedy dokładnie nasz las ma te sto lat?

- Jutro, o wschodzie słońca celebrować będziemy jego narodziny.

- O WSCHODZIE SŁOŃCA?! Toż to nie mamy zbyt wiele czasu! – zmartwił się Ryś, lekko się otrzepując – Jak zdążymy zrobić to wszystko tak szybko?

- Trzeba wziąć się do roboty. A teraz, młody, nie marnuj tutaj cennych chwil – leć powiedzieć wszystkim, co mają robić i – powodzenia! – zakończył rozmowę Łapa, odwracając się tyłem.

- Dziękuję! – Ryś skłonił się, chociaż i tak wilk go nie widział. Już chciał wyjść, gdy nagle coś sobie uprzytomnił – A, no właśnie – wszystkiego najlepszego! – krzyknął jeszcze i nie zastanawiając się już ani sekundy dłużej, pomknął przez las.

„Och, nigdy nie myślałem tak o miejscu, w którym żyję… STO LAT… to idealny czas, żeby pokazać, jak bardzo zależy nam na naszym lesie!” – pomyślał Ryś z radością i teraz skupił się tylko na tym, aby jak najszybciej dotrzeć do swojej rodziny i przyjaciół.

Rozdział II „Damy radę!”

Już po chwili młody Ryś znalazł się przy własnym legowisku. A raczej… przy legowiskACH, ponieważ miejsc do spania było tu wiele – nie spały tu tylko rysie, ale i wilki. Ułożone z liści dachy, miękkie posłania z wyściółki, nawet miejsce, gdzie kładli upolowaną zwierzynę i każde mieszkające tu zwierzę mogło do niej podejść i wybrać sobie coś, na co miało ochotę. Mieli tu jak w raju…

Ryś otrząsnął się. Nie czas teraz myśleć o takich rzeczach! Rozejrzał się – nieopodal wystawał z ziemi całkiem spory głaz. „Mógłbym na niego wejść i ogłosić wszystkim to, co wiem!” – pomyślał z zadowoleniem, jednak po chwili zasępił się. „Czy starsi będą chcieli słuchać słów takiego młodzika, jak on? No, cóż… i tak musi spróbować!”. Wziął głęboki oddech, po czym zwinnie wspiął się na skałę. Dwoma dość wprawnymi skokami dostał się na sam szczyt i już po chwili czuł się jak najprawdziwszy król lasu. Miał stąd widok na wszystko! Widział powiewające na wietrze liście każdego z pobliskich drzew, ptaki, siedzące na ich konarach i gawędzące sobie spokojnie, a nawet małą, szarą myszkę, przemykającą w podszyciu. W końcu rozejrzał się po współlokatorach – było ich wiele, pośród nich starsze wilki, rysie, dziki, sarny…nawet jeden znajomy dziki kot.

- Hej, chciałbym coś… - rozpoczął, jednak nikt nie zwrócił na niego nawet najmniejszej uwagi – Halo, czy moglibyście na chwilę…? – po chwili zaczął się irytować, bo nie spodziewał się aż takiego braku szacunku. Nie zastanawiając się zbyt długo, wydał z siebie głośny, zdecydowany miauk. Wówczas nastała długa cisza. Wszystkie pobliskie zwierzęta zwróciły ku niemu głowę – Mhm – Ryś zawstydził się trochę, bo zwierzęta zaczęły zbierać się pod głazem, na którym stał, jednak zaraz wziął się w garść – Jak wszyscy wiecie, dwunożni wciąż niszczą nasz dom. Rzucają nam w krzaki i do naszych nor jakieś dziwne, kolorowe opakowania, butelki czy inne… jak oni to tam nazywają…

- Śmieci? – podsunął jakiś malutki wilczek nieśmiałym głosem.

- Tak, dziękuję. Dwunożni zabijają biedne drzewa do własnych celów i wykopują dziury, niszcząc nasze nory i legowiska. Niektórym naszym braciom nie udaje się uciec – tu zwiesił głowę ze smutkiem, wspominając małego zajączka u Łapy, lecz chwilę później znów kontynuował – Ludzie wciąż myślą sobie, że mogą robić z naszym lasem, co chcą – to się musi skończyć! Musimy wziąć się w garść, zadbać o nasz dom! A teraz jest do tego wspaniała okazja, mianowicie… nasz las obchodzi STO LAT! – niemal wykrzyczał.

Momentalnie słychać było głośne okrzyki zdumienia, podekscytowania i szoku. Zwierzęta zaczęły coś szeptać między sobą, robiąc wielkie oczy.

- A skąd ty to wiesz, co, młody szczawiu? – spytał podejrzliwie jeden ze starszych wilków.

- To mój syn, w życiu by nie kłamał! – oburzył się ojciec Rysia.

- Tak, zanosił dzisiaj jedzenie Łapie, pewnie od niego się dowiedział, prawda, kochanie? – zapytała Rysia jego matka.

- Tak, to Łapa powiedział mi o tej okrągłej rocznicy. Rzekł też, że możemy zrobić prezent naszemu lasowi – Matka Wszystkich Drzew powiedziała mu, że moglibyśmy wysprzątać, ładnie go przystroić i zadbać o chore drzewa…

- Zaraz, zaraz… drzewo POWIEDZIAŁO to Łapie? – mruknął z niedowierzaniem brat Rysia.

- Tak – syknął Ryś przez zęby (jego brat zawsze go denerwował) – Niestety, nie mamy wiele czasu, bo jutro o wschodzie słońca mija właśnie te sto lat i…

- CO?! – krzyknęły wszystkie zwierzęta.

- Dobrze rozumiem? Karzesz nam posprzątać cały las do wschodu słońca?! Przecież zaraz słońce już będzie w zenicie! – oburzył się lis.

Zwierzęta, przekrzykując się, zawtórowały.

- CISZAAA!!! – wrzasnął Ryś – Pomyślcie! Las jest ogromny, to fakt – ale nas jest jeszcze więcej! Wierzę, że damy radę to zrobić! Yyy… - Ryś rozejrzał się po zebranych, gdy dostrzegł małego, znajomego zajączka – Ty! Nie kolegowałeś się przypadkiem z takim dużym okoniem? – gdy zając kiwnął głową, Ryś rzekł – Wspaniale! Mógłbyś opowiedzieć mu o tym, co tu usłyszałeś i poprosić go, czy nie mógłby razem z innymi rybami powyławiać śmieci z jeziora? – zając najwyraźniej się ucieszył, bo kiwnął radośnie głową i poleciał prosto w kierunku jeziora. Ryś znowu zaczął rozglądać się po zwierzętach – Ty znasz tą nornicę z drugiego końca lasu, prawda? Aa, ty jesteś kolegą tej żaby z naprzeciwka naszego legowiska? – i pytał tak każdego ze zwierząt, a one, jakby Ryś tchnął w nie nową energię, zaczęły rozpraszać się na wszystkie strony i opowiadać napotkanym zwierzętom o tym, co usłyszały i o tym, jakie mają zadanie – Tak, idźcie i mówcie wszystkim! Czas na zwierzęcą rewolucję! – wykrzyczał Ryś i zeskoczył ze skały.

Nawet nie dotknął ziemi, a już jego matka i ojciec przytulili się do niego pyskami.

- Jesteśmy z ciebie tacy dumni! – wychlipała mama Rysia.

- No, synu, masz zadatki na przywódcę ! – rzekł ojciec i Ryś na te słowa dumnie wypiął swoją młodą pierś.

W tej samej chwili zobaczył swojego brata, stojącego z boku. Był nieco skulony, ale i tak widać było, że patrzy na niego z zazdrością. Ryś uśmiechnął się lekko, po czym podszedł do niego i dotknął nosem jego noska.

- Brat, rozchmurz się… - miauknął przyjaźnie, lecz on jeszcze bardziej się skulił – Spokojnie, znajdę sposób, żeby rodzice też zwrócili na ciebie uwagę… - wyszeptał i jego serce aż podskoczyło, gdy zobaczył na jego pysku szeroki uśmiech.

- Dzięki…

- Mamo, tato - teraz odwrócił się do rodziców – chciałbym zasadzić parę nowych drzew, za pozwoleniem Matki Wszystkich Drzew… pójdziecie z nami? – zapytał, po czym lekko szturchnął brata.

* Oczywiście! – powiedziała dziarsko mama.
* Ty tu rządzisz – mrugnął do niego ojciec, po czym razem, we czworo, ruszyli w kierunku Matki.

Rozdział III Integracja

 Ryś jeszcze nigdy nie widział wśród zwierząt tak ogromnej determinacji. Cały las dawno nie tętnił takim życiem! Wciąż mijały ich zwierzęta, biegające w tę i z powrotem. Spieszyły się, ale na ich pyskach, dziobach i mordkach widać było szerokie uśmiechy. Ryś rozejrzał się, by ocenić ich postępy – a były naprawdę całkiem, całkiem! Z jeziora słychać było entuzjastyczne bulgotanie ryb, które raz po raz wynurzały się i grupowo wyciągały z wody kolejne plastikowe butelki. Widząc to, Ryś kiwnął im pokrzepiająco głową i ruszył dalej. Zobaczył też, że wiewiórki, nornice, myszy i dzikie koty zbierają spod drzew wszystkie śmieci, jakie dwunożni powyrzucali – jakieś stare woreczki, opakowania i szkło. Wszystko układali na jedną kupkę.

- Zaczekajcie – rzekł Ryś do swojej rodziny, po czym podbiegł do świeżo utworzonego wysypiska – Hej! – zwołał do siebie wszystkie zwierzęta uwijające się niczym mrówki – Zastanawialiście się, gdzie potem zabierzecie te śmieci?

- Tak – pisnęła jedna wiewiórka – Może przy ich siedlisku? Niedaleko stąd wybudowali kilkanaście takich dziwnych kwadratów z zakończonymi ostro czubkami.

- No, jasne! Skoro tak lubią śmieci, to dajmy im je! – wykrzyknął Ryś, machnął wiewiórce i reszcie ogonem na pożegnanie i, dołączając do swojej rodziny – ruszył dalej.

Wszystkie dzięcioły z lasu zmówiły się i tym razem wspólnie zabrały do pracy – zazwyczaj, to po prostu usadawiały się na byle jakim drzewie i w pojedynkę, na spokojnie wyjadały po kilka pasożytów– teraz zaś grupowo siadały na „drzewnym pacjencie” i z zapałem czyściły go od szkodników. „A w naszym lesie dzięciołów jest sporo…” – pomyślał Ryś, z podziwem patrząc, jak wszystkie ptaki przykładają się do swojej pracy.

W końcu, całą rodziną dotarli do Matki Wszystkich Drzew. Ryś widział ją już dzisiaj, ale za każdym razem jej widok z tak bliska robił wrażenie. Wszyscy czworo ukłonili się jej, po czym Ryś zapytał:

- Czcigodna Matko Wszystkich Drzew, byłabyś tak łaskawa i pozwoliła oderwać od Ciebie kilka gałązek, abyśmy mogli zasadzić nowe drzewa i tym samym uczcić święto naszego lasu?

Nie minęła minuta, a w miejscu, gdzie stali, zerwał się silny wiatr. Liście potężnej Matki zaszeleściły, a Rysiowi wydawało się, jakby usłyszał gdzieś pośród nich cichy pomruk aprobaty. Brat spojrzał na Rysia z niedowierzaniem.

- Też to słyszałeś? – wyszeptał i spojrzał na Rysia z zazdrością.

- No, jasne… - odparł, bardzo z siebie zadowolony. Skoro Matka Wszystkich Drzew mu odpowiedziała, to znaczy, że choć trochę go ceniła!

Wtem, otrząsnął się. Nie może wpadać w taką pychę! Chciał przecież sprawić, by rodzice docenili też jego brata… Zastanowił się i w jednej chwili coś sobie uprzytomnił. Przecież brat jest świetny we wspinaczce! Od zawsze obaj słyszeli od rodziców, że „Przecież jesteśmy rysiami, nie wiewiórkami…”… ale pamiętał, że gdy byli mali i rodzice wybierali się na polowanie, brat Rysia wspinał się na najwyższą gałąź pobliskiego drzewa i krzyczał do niego: „Widzisz? Udało mi się! Jestem jak wiewiórka!”. Ryś zerknął teraz na Matkę i prawie na samym jej szczycie dojrzał śliczną, dorodną, zdrową gałąź obsypaną liśćmi. W głowie zaświtał mu pomysł.

- Mógłbyś wejść na samą górę i przynieść mi tamtą gałąź? – spytał brata, uśmiechając się do niego i wskazując mu ogonem upatrzony łup.

- Ja…jasne! – krzyknął pewnie brat, odwzajemnił uśmiech i, wypinając dumnie pierś, zaczął powoli wspinać się po konarach.

- Ale... kochanie… - wyjąkała mama – On jest rysiem, a nie…

- Wiewiórką? Ale… czyżby? Zobaczcie! – krzyknął Ryś i we troje wbili wzrok w młodego kocura, który z zadziwiającą gracją i szybkością docierał właśnie na samą górę najstarszego drzewa w lesie.

Po chwili był już na dole, trzymając w zębach piękną gałązkę. Upuścił ją u łap Rysia.

- Proszę, przywódco – posłał mu uśmiech. Ryś widział, że taka wspinaczka zrobiła mu nie lada przyjemność.

Młody Ryś zostawił na chwilę wzruszonych rodziców i dumnego brata, by poszukać jeszcze kilka gałązek do zasadzenia. Gdy wrócił z pięcioma gałęziami w pyszczku, zobaczył, że jego rodzina już zabrała się do pracy. Przez długi czas kopali dziury i zasadzali coraz to nowe drzewa. Skończyli tuż przed zachodem słońca.

- No… wydaje mi się, że tyle starczy – odsapnął Ryś i usiadł ciężko na ziemi, by podziwiać efekty ich pracy.

Wszędzie dookoła otaczały ich malutkie sadzonki, które za pewien czas staną się olbrzymimi drzewami. „Może nawet takimi ,jak Matka Wszystkich Drzew?” – pomyślał młody zwierzak i nagle poczuł respekt do małych sadzonek. W lesie wszystko jest takie cenne!

Po chwili zadumy i odpoczynku, machnąwszy ogonem - Ryś ruszył w drogę powrotną, a rodzina tuż za nim. Młodzik był tak wycieńczony, że po prostu wbił wzrok w swoje łapy i szedł, ciągnąc ogon po ziemi. Gdy wreszcie doszli do ukochanego legowiska, zaraz padł na nie i wtulił pysk w mięciutki mech. Gdzieś w oddali słyszał jeszcze leśny gwar, ale teraz najważniejszy dla niego był sen.

Rozdział IV To nasz dom!

 Rysia obudziły głośne okrzyki zachwytu. Powoli wstał, przeciągnął odrętwiałe łapy, zrobił swoją poranną toaletę, otrzepał się i leniwie opuścił swoje legowisko. To, co zobaczył, wstrząsnęło nim do głębi.

Las jeszcze nigdy nie wyglądał tak pięknie! Wiewiórki razem z motylami pourywały bluszcz i porozwieszały go na gałęziach drzew, tak, aby wyglądał jak serpentyny. Na drzewach nie było ani śladu po jakichkolwiek robakach czy ślimakach, a przy ich korzeniach nie można było znaleźć ani jednego śmiecia. Sadzonki posadzone przez Rysia i jego rodzinę zakorzeniły się pięknie, a rzeka już dawno nie była tak czysta…

Ryś poczuł, jak jego serduszko napełnia się ogromnym szczęściem. Udało im się! Wszystkie zwierzęta powychodziły ze swoich norek i z zachwytem podziwiały efekty swojej pracy – przy dziennym świetle wyglądało to oszałamiająco! Nagle wszystkich oślepiło wschodzące słońce. „To już!” – pomyślał młody dziki kocur z podnieceniem, po czym bez chwili zwłoki wskoczył na głaz.

- Kochani! – miauknął donośnie i poczekał, aż wszystkie głowy zwrócą się ku niemu – Pięknie udało nam się oddać cześć naszemu domowi – to tylko wasza zasługa! Wiem, że niektórzy z was całą noc pracowali i dokładali wszelkich starań, by nasz las wyglądał najpiękniej, jak to tylko możliwe – i za to bardzo wam dziękuję! Gdyby nie wy, nie udałoby się nam!

Poczekał, bo dało się słyszeć odgłosy radości i zachwytu. Gdy w lesie znów ucichło, kontynuował:

- Wschodzi słońce, dlatego myślę, że już czas, by wspólnie udać się do Matki Wszystkich Drzew, aby oddać jej cześć i złożyć najserdeczniejsze życzenia!

Gdy usłyszał głosy poparcia, zeskoczył z głazu i – idąc na czele wielkiego pochodu – poprowadził wszystkich do Matki.

Matka Wszystkich Drzew była tego dnia najpiękniej przystrojonym drzewem – prawie z każdej jej gałęzi zwisał piękny, zielony bluszcz, na jej korzeniach wyłożone były liście paproci. Dzięcioły wyczyściły ją tak, że miało się wrażenie, jakby Matka lśniła w słońcu. Ryś ukłonił się jej do samej ziemi, a za nim zrobiły to wszystkie zwierzęta.

- Cóż można powiedzieć w tak doniosłej chwili? – przemówił Ryś donośnym głosem – Kochana Matko Wszystkich Drzew, dziękujemy Ci, że jesteś z nami, że dzięki tobie mamy taki piękny dom, że stworzyłaś nam go sto lat temu, aby teraz każde…

Rysia zagłuszył tępy ryk, po którym nastała martwa cisza. Wszystkie zwierzęta zamarły, czekając na to, co się stanie. Po chwili ryk powtórzył się jeszcze donośniej, niż przedtem. W tym momencie zza Matki Wszystkich Drzew wyłoniła się ogromna maszyna. Miała na dole ogromne koła, nawet większe niż sam Łapa – była zrobiona z dziwnego, twardego, świecącego materiału, a w samym środku maszyny siedzieli… dwunożni.

Wszystkie zwierzęta jak na zawołanie rozpierzchły się. Zewsząd słychać było przerażone piski, zawodzenie i jęki. Tylko Ryś stał jak wryty. Chciał uciekać, jednak jego łapy kompletnie odmówiły mu posłuszeństwa. Nie ze strachu. Nagle pojął, co te potwory miały zamiar zrobić. „Chcą zabić Matkę Wszystkich Drzew!” – przeszło mu przez myśl. Nie zastanawiając się długo, stanął naprzeciwko maszyny i obnażył kły.

- Nie dam wam Jej zniszczyć! – syknął, strosząc futro na grzbiecie.

Wtem poczuł, że ktoś staje obok niego. To jego rodzina!

- Ani mi się ważcie tknąć mojego syna i Matkę! – zawarczał ojciec.

Rysiowi zajęło chwilę, żeby pojąć, co się właściwie dzieje – wszystkie zwierzęta zaczęły wychodzić ze swoich kryjówek – już nie było widać na ich pyskach strachu, ale zdecydowanie i odwagę „Chcą jak ja bronić Matki!”- pomyślał ze wzruszeniem. Po chwili otrząsnął się i skupił na bardziej palącym problemie – przerażająca maszyna była coraz bliżej…

- Nie damy im Jej zabić! Jest naszą siłą, dzięki Niej nasz las żyje! TO NASZ DOM! – krzyknął ktoś i nagle Ryś zdał sobie sprawę – że to przecież on to powiedział!

- TO NASZ DOM! – powtórzyły leśne zwierzęta i razem otoczyły Matkę Wszystkich Drzew, sycząc, charcząc i warcząc na zbliżającą się maszynę.

Potwór stanął. Dwie jego części odchyliły się i z obu stron wyszli dwunożni. Zwierzęta jeszcze zacieklej zbliżyły się do Matki.

-Uważajcie! – miauknął Ryś – Oni są niebezpieczni!

Ludzie stanęli bez ruchu i zaczęli mówić coś do siebie w obcym dla zwierząt języku. Jedyne, co Ryś wiedział, to to, że są wystraszeni – czuł od nich zapach lęku.

- Bójcie się… z nami nie wygracie! – warknął, wbijając pazury w ziemię.

Nagle jeden dwunożny cofnął się i wyjął z maszyny długi, czarny kij. Ryś poznał, co to jest. Jego mama, gdy był mały, mówiła mu, że dwunożni oprócz maszyn posiadają zabójczą broń, z której strzelają do zwierząt, a te w mękach umierają.

- Cofnijcie się! – wyjęczał – To broń!

- Nikt nie będzie zabijał zwierząt w moim lesie! – zawarczał jakiś głos zza Rysia.

Wszystkie zwierzęta rozstąpiły się i naprzeciw maszyny stanął Łapa.

- Łapo, nie! – jęknął Ryś – Zabiją cię!

Ale Łapa nie słuchał. Bez najmniejszego zastanowienia skoczył na jednego dwunożnego, a on… w panice strzelił. Potężny wilk upadł i zaskomlał donośnie.

Zwierzęta jęknęły.

- TY POTWORZE! – wrzasnął Ryś. Już, już przygotowywał się do skoku, gdy w tym momencie jego mama mocno ugryzła go w ogon, a ojciec zagrodził drogę.

- Synu, uspokój się! – syknął ojciec zimnym głosem – To nierozsądne. Jak skoczysz, to cię zabiją. Nic już nie możesz zrobić.

- Ale… - zaskomlał Ryś, patrząc na słaniającego się z bólu wilka.

Wtem zaczęło się dziać coś dziwnego. Drugi dwunożny zaczął energicznie machać rękami i wrzeszczeć na tego, który strzelił. Strzelec skulił się i odburknął coś nerwowo Tamten przewrócił oczami, wyjął z maszyny kolejny, mniejszy kijek i… ponownie strzelił do Łapy. Tym razem była to mała strzałka, która wbiła się tylko w skórę wilka.

- NIEEEE!!! – zaskomlał Ryś.

Wilk po kilku sekundach zamknął oczy, ale Ryś nadal czuł bijące od niego ciepło. Łapa wciąż żył.

- Co te parszywe potwory kombinują? – syknął Ryś z nienawiścią. `

- Wydaje mi się… że… go ratują! – szepnęła mama Rysia.

- CO?!

Faktycznie. Dwunożny, który strzelił, wyjął z maszyny jakąś czerwoną torebkę, którą otworzył i wyciągnął z niej biały materiał i inne dziwne przyrządy. Obaj uklękli przy Łapie i zaczęli leczyć jego ranę.

- To… niesamowite… ale… przecież oni… dlaczego do niego strzelili, a potem go leczą…? Oni… - zaczął się jąkać Ryś.

- Cóż… może nie wszystko jednak o ludziach wiemy? – westchnął brat Rysia.

Rozdział V Zamęt

 Wszyscy, co do jednego, siedzieli pod Matką cały dzień, obserwując ludzi i pilnując, by nie zrobili nic Łapie i drzewu. Ryś widział zdziwienie na twarzach dwunożnych, gdy patrzyli na cały tłum zwierząt, wiernie trwający pod drzewem. „Niecodzienny widok, prawda?” – sapnął Ryś w myślach. Cały czas był zdezorientowany. Nie miał pojęcia, co myśleć. W końcu ludzie są dobrzy, czy źli? Widział, jak cały czas rozmawiają ze sobą przyciszonymi głosami, zajęci pracą – widać też było, że bardzo im zależy, by ocalić Łapę. „Dwunożni to dziwne stworzenia.” – skwitował w myślach – „Chociaż ratują teraz Łapę, to i tak nie można im ufać.”.

W końcu ludzie skończyli swoją pracę. Wstali powoli, cały czas ostrożnie zerkając na tłum zwierząt, wpatrzony w nich i w Łapę. Wilk cały czas leżał z zamkniętymi oczami, jednak już nie oddychał ciężko i przerywanie, a spokojnie i miarowo.

- I co teraz zrobicie, co? – miauknął Ryś, ostrożnie przesuwając się do tyłu.

Dwunożni chwilę rozmawiali przyciszonymi głosami, po czym obaj wzruszyli ramionami, wsiedli do maszyny i z głuchym rykiem odjechali.

W tym momencie Ryś poczuł się, jakby wypuścił z płuc długo wstrzymywane powietrze – w zasadzie, to nigdy nie czuł takiej ulgi! „Mam tylko nadzieję, że już nie wrócą…” – pomyślał ze zmartwieniem. Otrząsnął się szybko i z poślizgiem podbiegł do leżącego na ziemi Łapy. Dwunożny trafił go w okolice ogona i tylnej części tułowia – wilk miał ranę owiniętą czymś białym, co zapewne miało tamować krwawienie.

- Łapo? – jęknął, trącając go nosem, a gdy ten się nie poruszył, jeszcze mocniej go popchnął – ŁAPO?!

Nagle wilk zaskomlał cicho i powoli otworzył oczy. Podniósł się delikatnie i spojrzał z czułością na wszystkie zgromadzone dookoła niego zwierzęta, które teraz wybuchły radością.

- Udało nam się, udało! – krzyczały, podskakując.

Ryś czekał, aż ucichną, po czym miauknął do Łapy łagodnie:

- A jak ty się czujesz?

- Świetnie… – wilk posłał mu przelotny uśmiech – Widzisz, mówiłem, że ludzie bywają też dobrzy – westchnął, po czym odwrócił się do wszystkich zwierząt – Cieszę się, że posłuchaliście mojej rady i uczciliście to wielkie święto. Pamiętajcie jednak – nie tylko w setne urodziny możecie pokazywać, jaki las jest dla was ważny. Każdego dnia, gdy macie okazję, dbajcie o niego i pokazujcie ludziom, jak się o niego troszczycie, a może czegoś się od was nauczą? – uśmiechnął się Łapa, po czym udał się do swojego legowiska.

Nie minęła chwila, a zwierzęta już rozproszyły się po lesie, gawędząc o tym, co właśnie je spotkało.

- Kochanie, idziesz? – zawołała mama do Rysia. Wraz z jego bratem i ojcem ruszyli już w stronę legowisk.

- Tak, już zaraz! – odpowiedział szczęśliwy kocur i kolejny raz ukłonił się Matce Wszystkich Drzew – Kochana Matko… Wszystkiego najlepszego! – miauknął, po czym popędził za rodziną, by wspólnie świętować setne urodziny ich lasu.

EPILOG

 - Jak mogłeś? – jęknął mężczyzna z bujną brodą, prowadząc jednocześnie ogromny samochód. – To też są żywe istoty, mój drogi! – skarcił kolegę, który teraz kulił się ze wstydu na siedzeniu obok.

- To ciekawe, po co mamy do dyspozycji strzelbę…? - mruknął.

Brodacz zahamował gwałtownie i spojrzał na towarzysza z niedowierzaniem.

- Strzelbę mamy po to, aby strzelać do góry, DO GÓRY, aby tylko przestraszyć zwierzęta! Tylko taki bezduszny człowiek jak ty strzela zwierzętom w brzuch! Mogłeś go zabić, a z tego co widziałem, to zwierzęciem, które prawie zabiłeś, był naprawdę sędziwy wilk!

- I tak niedługo pewnie by zdechł…

- Jesteś bez serca! – krzyknął kierowca, z niedowierzaniem kręcąc głową.

- Widziałeś, jak dziwnie te zwierzęta zebrały się pod tym ogromnym drzewem? Zupełnie, jakby było dla nich bardzo ważne… - zmienił temat mężczyzna i już teraz pewnie wyprostował się na siedzeniu.

- Szczerze, to myślę, że JEST dla nich ważne – odparł smutnym głosem brodacz.

- Sugerujesz, że te bezmyślne dzikusy mają rozum i potrafią coś czuć? – zapytał sarkastycznie mężczyzna, polerując strzelbę.

- Tak! Właśnie! I… wiesz co?! Jutro złożę rezygnację z pracy.

Zdziwiony wspólnik aż upuścił polerowaną broń.

- Zaraz, zaraz… naszą pracą jest ścinanie drzew, tak? A ty zrezygnujesz z tego tylko dlatego, że przestraszyła cię jakaś grupa spaczonych zwierząt, dla których to drzewo było „niezwykle ważne”? – jęknął wspólnik, aż łapiąc się za głowę.

- Nie chodzi tylko o to! – krzyknął brodacz, na nowo zapalając silnik – Dopiero teraz zdałem sobie sprawę, że niszczymy ich dom, rozumiesz? Ich dom, który jest też naszym…Nie wiedziałem, że w lesie mieszka tyle wrażliwych zwierząt i myślałem, że jedno drzewo mniej czy więcej nie robi im różnicy… I gdy zobaczyłem, jak ranisz tego biedaka… ten ból w oczach… to samo muszą czuć, gdy zabieramy im każde, choćby najmniejsze drzewo… Po prostu nie chcę być tego częścią i postaram się, aby jak najmniej ludzi się tym zajmowało. A po drugie, myślę… - zerknął w stronę swojego obrażonego wspólnika -… że ty też powinieneś poszukać już sobie nowej pracy. Za postrzelenie wilka czeka cię ciężka reprymenda od szefa i niezbyt wygodna kara! – kierowca podniósł głowę, po czym ruszył przed siebie dumny, że uratował dziś nie tylko jedno życie, ale cały stuletni las…